

Ewelina Włodarczyk

ZAJĄCZEK PLĄCZEK



Ewelina Włodarczyk

ZAJĄCZEK PLĄCZEK



Zajaczek Placzek, ISBN 978-83-66915-02-2

© Ewelina Włodarczyk, © Wydawnictwo Agrafka 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Studio Grafpa, www.grafpa.pl

SKŁAD I ŁAMANIE

Studio Grafpa, www.grafpa.pl

OKŁADKA

Anna Szymeczek-Przybyło

ILUSTRACJE

Julianna Haftek

DRUK I OPRAWA

Print Group Sp. z o.o.

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15, 64-514 Przeclaw

www.wydawnictwoagrafka.pl

e-mail: wydawnictwoagrafka@gmail.com

Tego grudniowego wieczoru – po raz pierwszy tej zimy – rozpułała się prawdziwa śnieżna zadymka. Wiatr kołysał gałęziami drzew, tańczył w pobliskim zagajniku i nawiewał potężne zasy na polanach. Powietrze było mroźne, a aura złowroga. W taką pogodę nikt nie miał ochoty wystawiać nosa za drzwi ciepłego domu.

W wygodnej i ciepłej norce na skraju lasu Pani Zajęczycyca mocno wtulała się w objęcia Pana Zająca, który czule obejmował swoją ukochaną. Dzisiejszego wieczoru był szczególnie dumny z ciężkiej i mozolnej pracy, jaką wykonał u schyłku tego lata. Wedy to dzień po dniu budował i ulepszał ich wspólną norkę. Starał się dopracować ją pod każdym możliwym względem, tak aby była nie tylko wygodna, ale przede wszystkim bezpieczna. Zaplanował w niej kilka wejść i wyjść, w tym dwa awaryjne. Znalazły się tu przestronna i wygodna sypialnia z pościelą wymoszczoną mięciutkim siankiem i kołderka wypchana puszką z mleczy, dwie dodatkowe sypialnie gościnne, istic zajęczy salon, pomieszczenie przeznaczone do codziennej toalety oraz spiżarnia.

Spizarnia była ogromną chlubą Pani Zajęczycy, która skrupulatnie przez całe lato i ciepłą jesień zapełniała ją najpyszniejszymi zajęczymi smakołykami. Na drewnianych półkach leżały równiutko poukładane słodkie korzonki olchy i drabu, suszone liście i owoce dzikich malin oraz jeżyn, pachnące pigwowce, jabłka, gruszki, suszone grzybki i nasiona buczyny. Po drugiej stronie spiżarni stały w wiklinowych koszach zapasy siana z ziołami ze słonecznej polany, rumianek i macierzanka (na wypadek kataru) oraz ziemniaki, marchewki

i topinambur. W szczelnie zakorkowanych szklanych butelkach stały zapasy źródlanej wody na wypadek mroźnej, aczkolwiek suchej zimy. Tak, Państwo Zajączkowie w tym roku spisali się na medal! Ich przezorność i zapobiegliwość zaowocowały wypełnioną po brzegi spiżarnią. Szczególnie w tak mroźną noc jak ta mogli ze spokojem drzemać w swoich objęciach, ocierać się noskami i czesać się nawzajem po lśniących futerkach. Byli w sobie szaleńczo zakochani i z niecierpliwością czekali na koniec zimy, który przyniesie pierwsze promienie tak upragnionego słońca...

Niestety zima tego roku ani myślała tak szybko odpuścić! Mróz każdego ranka pozostawiał ostre igiełki na gołych gałęziach drzew i zasuszonych krzewach. Jeziorko znajdujące się nieopodal polany i łączący się z nim rów nadal skuwała gruba warstwa lodu. Wszędzie było cicho i biało. Świat pograżył się w zimowym letargu, tak bardzo różnym od gwarne go, pełnego zgiełku radosnego lata.

Dopiero w połowie marca pojawiły się pierwsze mocniejsze promienie słońca, które zdołały rozpuścić oblodzone zasy śnieżne. Wszystko zaczęło płynąć. Lód zelżał na stawie, rów i pobliska rzeka wypełniły się po brzegi wodą z topniejącego śniegu. Gdzieniedzie odsłaniały się spore połacie czarnej ziemi, natychmiast zamieniając się w przyjemne dla młodych dzików błoto. Pasiaste warchlaczk tarzały się teraz radośnie w pachnącym wiosną błotku! Ach! Co to była za uciecha po tygodniach siedzenia w mroźnych lasach, przebijaniu się rykiem przez grube warstwy śniegu w poszukiwaniu choćby marnego korzonka, który ukoiłby ićie wilczy apetyt młodego dziczka.

Państwo Zającowie czuli się już znudzeni tym przymusowym odpoczynkiem i beczynnością. Marzyli o porządnym rozprostowaniu swoich łapek i rozgrzaniu w biegu skoków, ale ponad wszystko tęsknili za ciepłym słońcem oraz smaczną i pożywną, szumiącą już na polach oziminą. Dość już mieli siedzenia w norce i czekali na upragnioną wiosnę!

A wiosna nadeszła gwałtownie wraz z roztopami i zapachem rozmrożonej ziemi. Na drzewach pojawiły się pierwsze pączki, radosny świergot ptaków mieszał się z bzyczeniem rozbudzonych pszczół. Cały świat budził się do życia, słońce z dnia na dzień przygrzewało coraz mocniej i wspinało się coraz wyżej na niebie. Zima odeszła na dobre!

W tym samym czasie Pani Zajączkowa poczuła się inaczej niż zwykle. Coraz ciężiej było jej się poruszać, szybciej się męczyła i – o zgrozo! – ciągle była głodna! Pan Zając żwawo zajął się porządkowaniem norki po zimie. Wymienił stare już posłanie, zastępując je nowym, uprzątnął starannie toaletę oraz zadbał o zapasy. Patrząc na swoją ukochaną, przeczuwał, że coś wisi w powietrzu, że coś ważnego niedługo wydarzy się w ich zajęczym życiu.

Przeczucia Pana Zajęca szybko się sprawdziły. Pewnego popołudnia, po dość intensywnie spędzonym przez nich dniu, odpoczywali wspólne w ich przytulnie urządzonej salonie, gdy nagle Pani Zajączyca poczuła dziwne kopanie we własnym brzuszku! Brzuszku, który od jakiegoś czasu był coraz większy i większy. Początkowe zdziwienie i niedowierzanie ustąpiło miejsca nieopisanej radości. Zakochane zajączki szybko się domyśliły, że już niedługo ich rodzina się powiększy, a oni zostaną po raz

pierwszy... rodzicami! Pan Zając przyłożył swoje długie zajęcze ucho do brzuszka ukochanej, nasłuchując, co porabiają jego dzieci. Potem lekko pogłaskał brzuch Zajęczycy łapką i łagodnym głosem powiedział:

– Hej, moje szkraby, to ja, wasz tatuś! Jak się dziś czujecie? Kocham was, maleństwa, i już nie mogę się was doczekać! Nie szalejcie zbyt mocno, bo mamusię będzie bolał brzusek – zażartował.

Z tego wszystkiego Pani Zajączkowej, która ostatnio często się wzruszała, aż zakręciła się pod powiekami łezka wzruszenia. Tego wieczoru długo nie mogła zasnąć, rozmyślając nad tym, jak niedługo zmieni się ich rodzinne życie, i zastanawiając się, czy ze wszystkim dadzą sobie radę. Pan Zając nie miał takich obaw, a sen przychodził do niego w kilka chwil po przyłożeniu głowy do poduszki z topolowych puszków.

Minął miesiąc, a Pani Zajączkowa z trudem mogła się poruszać. Dobrze, że była zającem i nie nosiła butów, bo w tych okolicznościach z pewnością nie dałaby rady sama ich zasznurować. Ogromny brzusek krępował jej ruchy, a małe zajęczki coraz bardziej dokazywały.

Kilka dni później, po ciężkiej i wyczerpującej dla Pani Zajączkowej nocy, przy dzielnej asyście Pana Zająca na świat przyszły ich dzieci. Szczęśliwi rodzice powitali na świecie trzech synów i jedną córeczkę. Maluszki były prześliczne, delikatne i jeszcze całkowicie bezbronne.

Choć to rodzeństwo, różnili się od siebie bardzo. Od samego początku widać było, jakie cztery różne charakterystyki trafiły się Państwu Zajączkom. Jednak mądrzy i rozważni rodzice nie faworyzowali żadnego z dzieci. Przepelnieni